

## Edukacja w Nowej Energii

Zeszły rok był dla mnie przełomowy. Od dawna czułam, że edukacja dzieci w szkole jest mi kompletnie odległa, a nawet jest jak zadra w dupie. Mamy trójkę dzieci: 10, 9 i 7 lat. We wrześniu podjęłam decyzję, że zaczynamy edukację domową. W Polsce oznacza to, że nie chodzi się do żadnej szkoły, nawet online, tylko przygotowuje się samodzielnie dzieci do rocznych egzaminów. Żadnej kontroli, kiedy, w jaki sposób... Poczulałam, że to wyjście z iluzji władzy. Szkoła tradycyjna zdecydowanie mnie męczyła. Koniec lata i jesień spędziliśmy w lesie. Siedzieliśmy na drzewie, grzebaliśmy patykami w ziemi, strugaliśmy patyki. Doświadczaliśmy.



Dzieciaki bardzo szybko zapragnęły gotować i przygotowywać posiłki. Siadaliśmy wtedy w ciszy, zamykaliśmy oczy i wczuwaliśmy się w to co jemy... Każdym zmysłem odczuwaliśmy potrawy, wyobrażając sobie potencjały, które są w nich zawarte. Jesienią wsłuchiwalismy się w odpadające z gałęzi liście, zachwycaliśmy się barwą jesieni.

Pod koniec października zaczęliśmy się uczyć. To było ciekawe doświadczenie... Przy najstarszej córce historię z 5 klasy przerobiłismy w 2 tygodnie. Byłismy w energiach starożytnych, jak i polskich bitew. Stwierdziłismy, że historia to walka o władzę, lęk człowieka o to co jest po śmierci, miłość, która jest często cierpieniem, a my współcześni... powtarzamy tylko te historie. Czytając literaturę i omawiając ją wychodziłismy poza ramy szkolne. Wiece, w lekturach jest duzo męczeństwa, poświęcenia. Gadałismy, że to już było, ale świat tego nie potrzebuje... Ha, nawet omawialismy "Przygody Tomka Sawyera" (autor jest jednym z wcieleń Adamusa ). Potem siedzieli na drzewie i wymyślali swoje historie np. jak uprowadzić konie z pastwiska.

Czy nie pojawiały się lęki kreowane przez umysł? Oczywiście, umysł nawet wpadał w szal, że musimy wiecej, szybciej, obawy, że będą głupsze od swoich rówieśników, że mogą zniszczyć im przyszłość itd. Mówilam mu wtedy: „Drogi umyśle, zamknij się, przeciez ja w to nie wierzę, podpinasz się pod masową świadomość i tak mi grozisz.

Przecież przyszłość nie istnieje, przecież moje dzieci wybrały takich rodziców i są tak magiczne, że nie potrzebują tego". Po wielu miesiącach umysł coraz częściej się zamykał, a ja czułam większą ulgę. W grudniu dzieci zdały wszystkie egzaminy i mają już wakacje do września. Czy władają całym materiałem? Zdecydowanie nie. Pewnie to co im się spodobało, co wpływało na nich emocjonalnie pozostało. A reszta? Zobaczyliśmy jak to kompletnie nic nie wnosi do ich życia. Widzieliśmy jak niezależnie, jakimi metodami pracujemy z nimi, wtedy ta wiedza, która jest cała w Internecie, umyka. To dobrze, jesteśmy w czasach, kiedy wychodzimy z inteligencji, a przechodzimy na czucie.

Dzieciaki we wrześniu zapisałam na zajęcia z "innego" podejścia do nauki, stosując neurofizjologiczne sposoby uczenia. Wyglądało fajnie. Na początku relaks, mówili, że wyglądało jak medytacja, a potem ćwiczenia umysłu, nauka szybkiego czytania. To był mój wybieg, żeby chociaż jedną częścią być podłączonym do systemu (innego, ale jednak systemu). To trochę tak, jakbym wiedziała, że jesteśmy inni, ale bała się tej inności, bo właściwie wypadamy poza wszystkie ramy.

Pewnego dnia nauczyciel z tych zajęć, zapytał, czy nie myślałam o zajęciach wyrównawczych dla córki, ponieważ jest najsłabsza w grupie, najwolniej czyta i odstaje. Zapytałam się siebie: „Dlaczego ona nie ma prawa być najsłabszą, dlaczego nie może najwolniej czytać, to jest jej wybór, dlaczego ma być jak inni... Nie skorzystałam z jego rady...”

Nasze dzieci doświadczają codziennie, wysypiają się, chodzą z psem i kotem na spacer, siedzą w polu albo w lesie, nasz dom jest pełen innych dzieci. Chociaż... Bardzo cenią swoją prywatność. Kiedy czują, że ktoś zaburza ich przestrzeń, zdecydowanie mówią nie. To oni decydują o sobie, nie tylko o tym jak się ubiorą, ale także o znajomych, spotkaniach. Kiedyś koleżanka zapytała czy jej córka może przyjść wieczorem do nas. Bez zapytania dzieci, powiedziałam, że tak. Ale... oni powiedzieli: „Mamo, nie możesz decydować za nas, my chcemy porobić zupełnie coś innego. To było bardzo piękne. Miesiąc temu powiedzieli, że nie chcą chodzić już w ogóle na te dodatkowe zajęcia. Gdzieś tam głęboko miałam lęk czy to dobrze... Wzięłam więc podręcznik córki - ostatnia strona z tekstem o wybitnej klasie w szkole w Harvardzie, a kwintesencją było: „Najważniejsze, żeby mieć wysokie oczekiwania w stosunku do siebie, wtedy możemy odnieść sukces”. O matko. Poczułam, że mnie mdli. To co chcemy puścić, czyli oczekiwania, ma stać się motorem napędowym nauki dzieci? Nie ! Ja odpuściłam, pozwoliłam, żeby to oni dokonywali wyboru i nie musieli niczego oczekiwać od siebie, tak jak ja nie oczekuję niczego od nich.

Zabawne, bo w tym tygodniu odwiedził mnie smok, tym razem był zupełnie inny: różowy, z długim ogonem, siedziałam na nim jako 6 letnia dziewczynka w białej sukience, z promiennymi, wielkimi oczami, lokami w kolorze zboża. Czułam, że ta 6 letnia dziewczynka, była po spotkaniu ze mną zrealizowanym mistrzem. Przyszli zapytać czy długo jeszcze będę ukrywać tę małą dziurkę na czubku mojej głowy, która jest oczekiwaniem? Ja schowałam ją skrzętnie pod włosami, tak, żeby jej nie widziała, chociaż codziennie mimo to jej dotykałam ( jest materialna ). Wtedy poczułam, że w 99 % ufam sobie, ale jest ten 1 % ukrywany skrzętnie przede mną samą: czy aby na pewno i ... jest oczekiwaniem ...

2 tygodnie temu, kiedy przez cały tydzień lało, dzieci poczuły ogromną nudę. Zapytali wtedy: „Mamo, a czy możemy zrobić materiał z kolejnej klasy? Wiesz, jak będzie ładna pogoda, nie będziemy mieć czasu na siedzenie w książkach”. Wiem już też, że nauka, to wchodzenie w rolę, tak na 100%. Kiedy w nie wchodzimy, bierzemy zadania z matmy i mimo, że nie specjalnie coś pamiętam, okazuje się, że w ciągu kilku sekund wszystko przychodzi. Przecież my tej matmy uczyliśmy się od czasów starożytnych. Z każdym wcieleniem ta inteligencja zostawała, a wszystko jest w powietrzu.

A mój 7-latek podczas czytania mu książki " Mały Książę" Antoine de Saint Exupery i słynnego tekstu: "Oswoić, to znaczy stworzyć więzy", powiedział: „Mamo to nie prawda, bo jak można kogoś związać, nawet w imię przyjaźni?”.

Ja także czuję, że w swojej pracy zmniejszam ilość technik i metod jakimi pracuję, obieram moją pracę ze skomplikowania na rzecz intuicji i podążania za pacjentem.

*Ewa Piotrowska - Witek*